Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK. Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o Ogłoszenia: Kolumna ćwiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. WARSZAWA, DNIA 16 MAJA 1926 R. [Nr. 20]

Modlitwa.

Panie! naucz nas modlić się.
Ew. Łukasza 11,1.

W jednym z utworów Heinego błaga młodzieniec niecierpliwie, gorączkowo:

Rozwiążcież mi zagadkę życia,
Prastarą męczącą zagadkę,
Powiedzcież mi, kim jest człowiek,
Skąd się wziął, dokąd dąży,
Kto mieszka tam, w górze, na tych złotych [gwiazdach.

Ten młodzieniec to reprezentant całej ludzkości, to symbol duszy niespokojnej człowieka, szukającej jasnej odpowiedzi na zawiłe, ciemne zagadnienia bytu, walczącej nieraz ciężko z nasuwającemi się wątpliwościami o sens, wartość i cel wzniosły życia.

Dusza człowieka jak powiada wielki, szlachetny pisarz francuski Romain Rolland, jest często jakby zaczarowana.

Żyje człowiek, a właściwie wegetuje z dnia na dzień, pcha codzienną taczkę życia, wartki prąd życia go naprzód unosi do nieznanych wybrzeży, jak fala łódź, rzuconą na wodę bez steru i żagli.

Kroczy człowiek przez świat jakby półsenny, zamroczony. Niezbudziły się w nim jeszcze wyższe siły duchowe: lotna, skrzydlata myśl, gorące uczucia, silna, niezłomna wola, świadoma celu i ideału, do którego stale z uporem dąży, usuwając i łamiąc napotykane po drodze przeszkody.

Filozof amerykański i psycholog James biadał nad brakiem żywotności w ludziach naszego wieku. Jest to zaiste największa nasza niedola brak wyrobionych, mocnych charakterów, silnych, wielkich indywidualności.

Zmalała i skarlała dusza człowieka, wrosła w poziomą niewolę zmysłów, brutalności.

Wyrwać może duszę z tego bezwładu tylko jakiś wstrząs gwałtowny, przeżycie głębokie, doświadczenie boleśne. To Bóg porusza, nieraz nagłe, głębsze warstwy duszy człowieka.

Któż nie zna tego świętego smutku, lęku, dziwnego niepokoju, cichej melancholji serca, która szuka czegoś wyższego, czystszego, świętego, boskiego, na ziemi nieosiągalnego. Świat widzialny, zmysłowy, jego skarby, uciechy i szczęście nie są w stanie zaspokoić głębokiej tęsknicy serca człowieczego.

Szuka w takich chwilach dusza Boga, Boga żywego.

W takim momencie doznań religijnych zrodziły się słowa psalmisty: „Jako jeleń krzyczy do strumieni wód, tak dusza moja woła do Ciebie, o Boże! Pragnie dusza moja do Boga, do Boga żywego... Łzy moje są mi miasto chleba w dzień i w nocy, gdy mi mówią co dzień: Kędyż jest Bóg twój?... Przeczże się smucisz, duszo moja? a przecz sobą trwożysz we mnie? Czekaj na Boga; albowiem go jeszcze będę wysławiał, gdyż on jest wielkiem zbawieniem twarzy mojej i Bogiem moim". (Psalm 42). Odczuwa człowiek bezwzględną swą zależność od wyższej, tajemniczej Mocy, która porusza jego duszę i budzi w niej głębokie pragnienie wyższego, lepszego, szlachetniejszego, nowego życia. Zdaje sobie sprawę, że dusza jego jest boskiego rodu, pokrewna z tą wielką, niezbadaną Wszechpotęgą, która cały Wszechświat powołała z nicości do bytu, utrzymuje go, wyznacza mu szlak zawrotny do dalszego rozwoju w bezkresy. Tej boskiej Wszechmocy zawdzięcza człowiek, ta krucha trzcina, jak powiada Pascal, ale trzcina myśląca, swe bytowanie, wszystko co ma i czem jest na ziemi.

Szczęśliwy, po trzykroć szczęśliwy, kto przeżył ten radykalny zwrot religijny do Boga. To są duchowe narodziny, prawdziwego, boskiego „ja" człowieka. Kto tego nie doznał, nie zasługuje na szczytne miano człowieka na ziemi. A jest bez liku ludzi, którzy rażeni jakby duchową ślepotą, nie dostrzegają w duchowem obcowaniu z Bogiem źródła najczystszych natchnień duchowego życia i siły moralnej. Roślina pozbawiona ciepłych, jasnych promieni słońca nie wyda na świat pięknego, won-

nego kwiecia, dusza człowieka pozbawiona żywego kontaktu w modlitwie kornej, szczerej, prawdziwej z Bogiem nie rozwinie się do pełni swej wielkości i wewnętrznego piękna.

Życie nie jest rzeczą łatwą. Świat, na którym żyjemy jest pełen rażących, tragicznych, bolesnych sprzeczności. Sam człowiek stanowi dysharmonję w sobie. Ma duszę, która instyktownie dążąc do pogłębienia życia wewnętrznego, napotyka stale na wielkie przeszkody, stacza zaciętą, ciężką walkę z naporem nizkich, samolubnych nałogów, poglądów, skłonności, namiętności, żądz, z tem wszystkiem, co go pragnie poniżyć, pokalać, powstrzymać w jasnym, górnym locie do Boga, do krainy świętości, bezwzględnej prawdy, najwyższego Dobra i Piękna.

Wielu ludzi w tem wewnętrznem pasowaniu się ze sobą, z ciemnemi, brutalnemi potęgami zła na świecie pada, nie podejmuje nanowo walki o szlachectwo i biel duszy swej, w zwycięstwo dobra nad złem, prawdy nad fałszem, Boga nad szatanem.

Człowiek pozostawiony sobie tylko jest słaby. Siły jego są kruche, prędko wyczerpują się. Człowiek pada i ginie.

Jest jednak źródło niezawodne tajemniczej siły odrodzeńczej: modlitwa. Modlitwa to droga do Boga, to brama do świata nadzmysłowego. Kto się modli w duchu Jezusa, nie czuje się bezdomną, opuszczoną sierotą na tym biednym, ciemnym świecie i w najcięższych chwilach życia swego, bo wie, że świat to nie wicher bezdusznych, materjalnych atomów, a człowiek to nie zlepek gliny i błota, — Bóg, Wszechduch, Rozumna Siła, Ojciec nasz, kieruje wszystkiem. On zna nasze życie, potrzeby, troski, kłopoty, zawody. On wspiera nas i szczerym, szukającym u Niego pomocy i pociechy w pracy i w walce życiowej, dopomaga. Modlitwa chrześcijańska to sprawdzian życia religijnego, bo modlić się a być pobożnym, religijnym, to pojęcia równoznaczne

Z modlitwy płynie siła i bogactwo życia duchowego.

Idźmy do Jezusa. Nauczmy się od Niego modlić.

Adolf Sues.

Samosąd i faryzeizm.

Kto się chce uczyć, ten nauczy się wiele nawet od najprostszych słów. Mamy naprzykład bardzo wiele słów zaczynających się na „samo“, a więc: samochód, samolot, samodział itd. itd. Każdy z nas używa bezustannie słów takich jak samooskarżenie, samobiczowanie, samouctwo, samodzielność i nigdy nie ma wątpliwości, czy użył takiego słowa właściwie. Istotnie, słowa te są bardzo jasne i nie budzą wątpliwości, ale przy bliższem rozpatrzeniu się w nich, dostrzega się i w nich grube nieporozumienia. Nie w budowie, bo ta już się przyjęła, a tem samem uchodzi za prawidłową, ale w logice, bo ta bywa różna. Dopóki mówimy: samouk, samobiczowanie, samooskarżenie itd. logika powiada, że mówimy o kimś, kto s a m s i e b i e uczy, przy samobiczowaniu i samooskarżeniu mamy do czynienia z takiemi czynnościami, w których ktoś s a m e g o s i e b i e oskarża i biczuje. I dotąd wszystko w porządku, ale gdy powiemy s a m o s ą d, to dotychczasowa logika raptem wywraca kozła i słowo, które oznacza l o g i c z n i e, że ktoś sądzi samego siebie, r z e c z y w i ś c i e oznacza, że ktoś sądzi k o g o ś i n n e g o. I nietylko sądzi, ale skazuje, i nietylko skazuje, lecz odrazu wykonywa wyrok. A wyrok jest najczęściej bardzo surowy. Wybicie oka lub połamanie żeber, ciężkie rany kłonicami lub widałmi zadane, to jeszcze skutki samosądu łagodne, bo najczęściej samosąd jest skazaniem na śmierć i natychmiastowem wykonaniem wyroku. Wyrok zapada zaocznie i zastaje najczęściej zaocznie wykonany.

Słowo „samosąd“ jest nienormalne w swej logice, a to, co ono wyraża, jest nienormalne pod względem moralnym. Ale jest to rzeczą powszechnie się powtarzającą. Już małe dzieci wymierzają sobie sprawiedliwość przez samosąd i to jest w porządku i w zgodzie z logiką dzieci, ponieważ uważają się one zawsze za nieomylne. Jeśli chłopiec obił drugiego chłopca za jakieś rzeczywiste, czy domniemane wykroczenie, to zdaniem swojem dokonał aktu zwykłej sprawiedliwości, której nic i nikt zabronić mu nie może. Taki chłopiec jest tak święcie przekonany o słuszności swojej sprawy, że ani przez myśl mu nie przejdzie, iż mógłby się mylić w wymiarze sprawiedliwości, czyli w swoim samosądzie. Powątpiewanie jest cechą umysłów dojrzałych, zdających sobie sprawę z różnych możliwości, umysłów rozważnych i roztropnych. Powściągliwość w samosądzie przy ocenie innych bywa też następstwem samosądu względem samego siebie. Kto jest dla siebie surowy i wymagający, ten nigdy nie będzie surowym dla innych.

Wobec tych anarchicznych samosądów, których u nas dopuszczają się różni samozwańczy bohaterowie, przychodziło mi nieraz na myśl, że samosąd bez faryzeizmu i dufności w sobie byłby zupełnie niemożliwy. Gdy Faryzeuszowie chwytają jawnogrzesznicę, aby nad nią dokonać samosądu, Chrystus wzywa ich, aby dokonali samosądu nad samymi sobą i tem ratuje od śmierci schwytaną niewiastę. „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem“ — powiada Chrystus, a słowa Jego mają ten skutek, że nawet samosprawiedliwi Faryzeuszowie i nauczeni w Piśmie, nie czują się tak bezgrzesznymi, aby mieli prawo wykonywać samosąd nad innymi. Wszelki zaś samosąd nad samym sobą musi wypaść zawsze na niekorzyść własną.

W ewangelji Łukasza jest cudowny przykład dwóch samosądów. Opowiada o nich Chrystus. Do świątyni wchodzi dwoje ludzi: Faryzeusz i celnik. Otóż Faryzeusz zaczyna samosąd, czyli sądzenie samego siebie od samosądu nad innymi: „Dziękuję tobie, Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, albo jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co mam“. Celnik nie miał się czem chwalić przed Bogiem, nie czuł się nieomylnym w sądzeniu innych ludzi, a przeto wszystko, co miał do powiedzenia Bogu zgarnął w niewiele słów: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. Powiada Chrystus, że ten celnik został usprawiedliwiony przez Boga. Prócz tego nieznany z imienia człowiek ten jest klasykiem chrześcijańskim, który nigdy zapomniany nie zostanie, dopóki istnieć będzie chrześcijaństwo, bo słowy jego modlą się wszyscy, którzy swoją małość moralną mierzą wielkością Boga, a zarazem wiedzą, że nie dziesięcina i nie posty zbawić ich mogą, ale jedynie łaska Boża.

Chrystus zbudził w dufnych i zarozumiałych sercach Faryzeuszów i nauczonych w Piśmie ten zbawienny sceptycyzm, który powstrzymuje rękę podniesioną do rzucania kamieniem w bliźniego, a trwożliwe serca celników napełnia wiarą. Dla wszystkich chrześcijan wszystkich czasów obraz celnika, dostępującego łaski, nie dla zasług swoich, ale dla miłości Bożej, jest zawsze tak drogim, jak obraz Piotra, który sprzeniewierzywszy się Mistrzowi swemu i własnym zapewnieniom, wyszedł na ciemną noc i gorzko płakał. I nigdy żaden z tych ludzi, którzy obcując z Chrystusem, widzieli Go oczyma ducha, jak broni niewiastę jawnogrzesznicę przed Faryzeuszami, aby jej następnie powiedzieć: „Idź i nie grzesz więcej“—niesięgnie po broń, aby zabić bliźniego, którego uważa za godnego śmierci.

Na widok cudzego grzechu i cudzego upadku chrześcijanin doznaje tylko jednego uczucia, że sam, niestety,

jest także pełen win, a to uczucie nie pobudza go do samosądu nad bliźnim, lecz do pokornych słów modlitwy: „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu“.

Do samosądów takich, jakie się u nas odbyły w latach ostatnich, trzeba zawsze dufnego Faryzeusza. Wszelki samosąd nad innymi zaczyna się od apoteozy samego siebie. „Dziękuję Ci, Panie Boże, — powiada taki samozwańczy sędzia — że nie jestem, jako tamten człowiek, którego idę zabić, ja, człowiek sprawiedliwy i godny zostania bohaterem w oczach moich bliźnich“. Kto zdaje sobie sprawę z czynności sędziego, ważącego na szali swego sumienia wszystkie czynniki i okoliczności danej sprawy, ten rozumie, jak wielkiego barbarzyństwa i tępoty potrzeba sumieniu, które w pewnej chwili czuje się panem życia innego człowieka. Na takiego sędziego od samosądów narzucić się może tylko człowiek, który nigdy nie stał u zaproża świątyni obok celnika i razem z nim nie bił się w piersi, bo kto raz jedyny w życiu uczuł się celnikiem i jego słowy westchnął do Boga, ten już nigdy nie przejdzie i przejść nie może do partji Faryzeuszów, skwapliwie sądzących innych ludzi.

Faryzeizm jest przyczyną wszelkiej anarchji, bo każdy Faryzeusz uważa siebie za wzór do naśladowania dla innych i gdy ci inni nie odpowiadają temu wzorowi, to tem samem w oczach faryzejskich godni są zagłady. Porządek i ład jest dziełem samosądu, wykonywanego nad samym sobą i to bezustannie, co dzień i co godzina. Gdzie ludzie czytają Pismo święte, tam widzą różnicę między Faryzeuszem a celnikiem i tam już niema miejsca dla somosądów nad innymi. Trudno powiedzieć, jak wielka krzywda dzieje się społeczeństwom, dla których zamknięto księgę ewangelji, iżby się z niej nie dowiadywali o samosprawiedliwości Faryzeuszów i samokrytyce celników, a także o sceptycyzmie budzonym przez Chrystusa w sercach zbyt dufnych i zarozumiałych.

Gdy Chrystus zapobiegł samosądowi nad jawnogrzesznicą i gdy oskarżyciele jej rozeszli się zawstydzeni, została ona samowtór z Jezusem, aby usłyszeć napomnienie, którego nie mogła zapomnieć do końca życia. Samozwańczy sędzia staje się nietylko katem, ale zarazem wdziera się on w ten subtelny stosunek, jaki istnieje między duszą a Bogiem i zamyka tę sprawę swojem faryzejskiem potępieniem, nie przypuszczając nawet, że człowiek, choćby nie wiem jak zawinił, zawsze dźwignąć się może, bo ostatecznie najwyższym i jedynie nieomylnym sędzią nad sumieniami ludzkiemi jest Bóg.

Życie uczy nas, że żadne, nawet najsurowsze kary nie odstraszają samosędziów od wydawania i wykonywania swoich wyroków i kandydowania do bohaterstwa. Tu może sprowadzić przemianę i naprawę jedynie Duch Chrystusowy, obcowanie z Jego słowem, przyswajanie sobie wiary, którą On budzi i poddawanie się temu zbawiennemu sceptycyzmowi, jaki On zaleca dufnym i zarozumiałym. Kto słyszał słowo Chrystusa wyrzeczone bezgrzesznym wobec jawnogrzesznicy, ten nie może nigdy uczuć się dość bezgrzesznym, aby miał prawo strzelać do swego bliźniego. W pobliżu Ducha Chrystusowego na anarchję miejsca niema, a gdzie jest anarchja i samosąd nad innymi, tam zaiste niema Chrystusa.

P. Hulka-Laskowski.

Ks. Lic. Jan Szeruda.

Naukowe i nabożne badanie Pisma Św.

Referat wygłoszony na Konferencji Pastorów dn. 24.III r. b. w Warszawie.

Po takiem ujęciu całości przechodzimy do szczegółów, korzystając z metody filologiczno-historycznej. Powszechnie znanych rzeczy nie chciałbym poruszać, pragnę tylko podać ocenę poszczególnych metod i określić ich granice.

Hasło humanistów, podjęte przez Reformację: „do źródeł“! „do języków oryginalnych“, było potężne w ubiegłym wieku, a wzrosło w ostatnich dziesiątkach lat. Filologja biblijna stała się organiczną cząstką teologji i słusznie wymagamy od teologów znajomości hebrajskiego i greckiego. Winna ona jednakowoż więcej kłaść nacisk na istotę i dzieje poszczególnych wyrazów — pojęć i ściśle się łączyć z systematyką religijną i psychologją. Pojęcie kadosz, sedaka, szub szebut, nabi, ruah, w N. T. ζωή, λόγος, ψυχή, δικαιοσύνη, ἀπολύτρωσις, ἱλαστήριον ἄγγελος. Zastanówmy się naprzykład nad wyrazem λόγος Pojęcie λ znane było Grekom, Egipcjanom, Babilończykom, zastajemy je także w Palestynie u Hebrajczyków, co wynika z Starego Testamentu. Ale jakie echa wywoływał ten dźwięk u pogan, a jakie u wiernych St. i N. Testamentu. Gdy Ewang. Jan napisał sakramentalne słowa: „Słowo stało się ciałem“, mógł liczyć na to, że go zrozumie i poganin i swój, ale wiedział, że dla tamtych głosi zupełnie nową wieść, bo λ stał się σ w Jezusie z Nazaretu.

Pojęciom odpowiada właściwy świat pobudek, podniet, motywów, kwietywów. Dziś znamy już bardzo bogatą literaturę religijną Sumerów, Babilończyków, Asyryjczyków, Persów, Egipcjan, Fenicjan, Arabów, nawet Hetytów. Porównując ją w części historycznej, prawnej, ściśle religijnej i filozoficznej z Starym Testamentem dochodzimy do wniosków, że często zachodzą między całemi rozdziałami (n. p. kodeks Humarapiego a t. zw. kodeks przymierza Ex. 20 — 23; Przysłowia Salomona 22,17 — 23,10 a przysłowia Amen-em-ope); łudzące podobieństwa, mimo to dane rozdziały, należące w Biblji do zupełnie innej całości niż odpowiednie części literatur obcych, wywoływały w świecie wiary czytelników Biblji zupełnie inne echa. Pokrewieństwo i podobieństwo motywów biblijnych a pozabiblijnych dotyczy nadzwyczaj wielu wypadków. Stwierdzenie tego stanu jest dla szkoły folklorystycznej i religijno-porówawczej właściwym celem, badaczowi, wszechstronnie Pismo Św. rozpatrującemu i mającemu przygotowanie wiary i wiedzy, to jeszcze nie wystarczy. Dla niego τὸ νῦ oznacza dobra religijne, nie pogląd, lecz życie religijne, nie refleksję, lecz działanie, wolę, plan, osobowość religijną. Nowsze badania Ebelinga wykazały, że Pieśń nad pieśniami przypomina hymny asyryjskie o Tammuzie i bogini Isztar, w których przedstawiona jest miłość tych dwojga bóstw. W przeciwieństwie do tych pieśni księga St. Test. chce przedstawić wyższą miłość, mianowicie Boga i zboru izraelskiego lub duszy w postaci Salomona (króla-mędrca, a więc nadczłowieka) i Sulamitki, bo te osoby żyły w pieśni, religijnej dumnie i nadziei mesjanicznej ludu. Chrześcijaństwo przejęło tę alegorję i przeniosło ją na stosunek Chrystusa do zboru. Czysto historyczny pogląd drugiej połowy ostatniego wieku pozbawił tę księgę jej nimbu, wyjaskrawiając jeszcze to, co w niej jest ludzkie. W podobny sposób przeprowadzono paralele między Iz. 53 a noworocznemi pieśniami babilońskiemi, z czego wynika wyraźny polemiczny charakter roz. 53, a więc przeciwstawienie świata wiary, świata proroczego światu pogańskiemu i niezachwiane poczucie wyższości. „Mąż boleści“ „za nas“, za nasze grzechy umarł — w tem jest pointe. Moglibyśmy taksamo badać listy Pawła i Apok. św. Jana, a zawsze spotkamy się z czemś zupełnie odrębnem, wyższem, co więcej — przez porównanie znajdujemy tertium comparationis, teksty biblijne występują plastycznie, przedewszystkiem zaś poznajemy to, co najważniejsze, główną myśl, to irracjonalne, wyższe, Boskie, absolutne, co porywało serca, zajmowało człowieka.

Właśnie ta okoliczność, że Izrael miał literaturę w niektórych szczegółach podobną do zagranicznych, ale

w niej nadludzkie, wieczne słowo, jednocześnie na osobistą nastrojone nutę, śpiewaną przez proroków, rzeczników Boga, decydowało o przyjęciu tego Słowa przez człowieka. A tak było w dziejach życia Biblji w chrześcijaństwie. To, co było panadludzkie, zbawienne, wieczne, objektywne porywało raz po raz pokolenia i łączyło je z Biblją.

Niewypowiedzianą szkodę wyrządził teologji pogląd antropocentryczny i przejaskrawiony historyzm. Spinoza (1632—1677) był pierwszym badaczem, który w rozpatrywaniu Pisma św. jako dokumentu objawienia nie liczył się z pierwiastkiem nadprzyrodzonym. „Kto poczytuje Pismo św. — powiada uczony żydowski — w tej postaci, w jakiej je mamy, jakby za list Boga, przysłany ludziom z nieba, ten będzie niewątpliwie narzekać, że popełniłem grzech przeciwko Duchowi Św., ponieważ uznałem, że Słowo Boże jest pełne błędów, okaleczeń, dodatków wtrąconych i niezgodności wewnętrznej", (roz. 12.: J. Halpern: B. de Spinoza, Dzieła II, 201). Najwymowniejszym głosicielem pokrewnych zasad był katolik R. Simon. Od Spinozy zaczyna się nowożytna biblistyka, najpierw w obrębie S. T., a później Nowego, którą znamionuje filologja, historyzm, psychologizm, ewolucjonizm. W nowszych czasach dołącza się jeszcze do wymienionych metod i socjologiczna, której najwybitniejszym przedstawicielem w dziedzinie St. Test. był M. Weber (zob. dzieło: Das antike Judentum). Nie poruszam tutaj specjalnych reguł hermeneutyki.

Deklaracja Zboru Ew.-Augsb. w sprawie jednoty Ewangelickiej.

Brak ducha jedności i solidarności w łonie polskiego protestantyzmu był i jest głównem źródłem wewnętrznych jego niedomagań i zewnętrznej słabości. Starszyzna stołecznego Zboru ewangelicko-augsburskiego, poczuwając się nietylko do obowiązku reprezentowania sprawy ewangelicyzmu wobec rządu i społeczeństwa, lecz w pierwszym rzędzie do obrony wszelkich praw ewangelikom przez Konstytucję i tradycję złotego wieku przedrozbiorowej Polski zawarowanych, najboleśniej zawsze odczuwała skutki niezgody i rozbicia ewangelicyzmu. Mimo te rozbieżności zbór warszawski czuł się rzecznikiem całego protestantyzmu w Polsc i niejednokrotnie dawał temu wyraz przez odwoływanie się w krytycznych chwilach do wszystkich domowników wiary bez różnicy narodowości i przynależności kościelnej. Żywą była i jest wśród nas świadomość, że spuścizna ojców wiary, że bezcenny skarb rzeczywistej wolności sumienia, płynącej z czci i posłuszeństwa wobec Boga i Jego Słowa Świetego, może i musi wyrównać i przezwyciężyć wszystkie narodowościowe, polityczne i społeczne przeciwności i różnice. Jeżeli nie podejmowaliśmy dotąd publicznej akcji w kierunku zewnętrznego zbliżenia i połączenia się poszczególnych Kościołów Ewangelickich w Polsce, to jedynie dlatego, że byliśmy zdania, że im dłużej i gruntowniej ta doniosła sprawa będzie przygotowywana przez współpracę na terenie „Związku przyjaznej pracy Kościołów", tem pewniejsze i trwalsze będzie czasu swego dokonane zjednoczenie.

Skoro jednak hasło to zostało w tak poważny rzucone sposób przez bratni Zbór nasz we Lwowie i takiem doniosłem odbiło się echem nietylko w prasie ewangeckiej, lecz także i na terenie „Związku przyjaznej pracy Kościołów" oraz w dwóch bratnich Kościołach reformowanego wyznania w Warszawie i w Wilnie, które prawie jednocześnie wystąpiły z konkretnemi projektami statutu zamierzonego zjednoczenia, sądzimy, że istotnie nadeszła chwila stanowczych decyzyj. Gdyby apel Lwowa, Warszawy ref. i Wilna pozostał głosem wołającego na puszczy, to ta niewypowiedzianej wprost doniosłości sprawa zjednoczenia uległaby na długi czas odwłoce, przeto starszyzna Zboru warszawskiego z całem przekonaniem i bez zastrzeżeń rzuca serca, wpływ i współpracę na szalę. A nie czynimy tego powodowani obawą przed klerykalizmem, ani gwoli walki przeciw komukolwiek, lecz w tem najgłębszem przekonaniu, że tak postąpić nakazuje nam nasze sumienie chrześcijańskie, nasze umiłowanie wiary ojców, nasz obowiązek wobec Kościoła i Ojczyzny. Albowiem tylko przez zjednoczenie się w imię wspólnego i jedynego Pana i Zbawiciela, jednoczenie się na gruncie i w granicach państwowości Polskiej, cały protestantyzm w Polsce, bez różnicy wyznania i narodowości, będzie mógł skutecznie pełnić swoje przez Boga mu przekazane posłannictwo wobec Państwa i społeczeństwa polskiego. Sądzimy, że każdy ktoby się temu dążeniu przeciwstawiał, przeciwstawia się świadomie czy nieświadomie arcykapłańskiej modlitwie Pańskiej, dobru sprawy Ewangelji w Polsce i pożytkowi Państwa Polskiego.

Zjednoczenie ewangelickie wyobrażamy sobie w ten sposób, aby przy zachowaniu całkowitej organizacyjnej i wyznaniowej odrębności poszczególnych Kościołów nawewnątrz, protestantyzm polski miał jednak stały organ, któryby w duchu bratniej miłości łagodził i usuwał wszelkie tarcia międzykościelne i wyznaniowe, a zarazem był autorytatywną reprezentacją nazewnątrz.

Dla osiągnięcia tych dwuch celów zamierzone zjednoczenie musiałoby stworzyć dwie płaszczyzny organicznej współpracy: doroczny wszechpolski kongres ewangelicki, który odbywałby się kolejno we wszystkich ośrodkach ewangelickich (Warszawa, Poznań, Wilno, Stanisławów) oraz stały sekretarjat zsiedzibą w Warszawie.

Kongres zbliżał i łączyłby lud kościelny we wspólnych odczytach, dyskusjach i nabożeństwach, kształtując jednolite zapatrywania i metody w stosunku do naszego powołania i zadania w Polsce, sekretarjat zaś będzie wykonawczą egzekutywą kongresu i zarazem terenem współpracy wszystkich zwierzchnich władz kościelnych dla realizowania nawewnątrz i nazewnątrz uchwał i dyrektyw kongresu. Przewodnictwo w obydwóch instytucjach należałoby kolejno do zwierzchników wszystkich sfederowanych Kościołów.

Uświadamiamy sobie doskonale wielkie trudności i różnorodne przeszkody, które stoją na drodze do osiągnięcia tego celu, niemniej jednak uświadamiamy sobie i wielkie błogosławieństwo, jakie z takiej pracy spłynie nietylko na Kościół i Polskę, lecz także na współżycie różnych narodowości w państwie i poza jego granicami.

Podajemy przyjazną dłoń braciom z Lwowa, Wilna i Warszawy, którzy wystąpili z inicjatywą w tej żywotnej sprawie i przyrzekamy najgorętszą współpracę pod hasłem:

viribus unitis pro ecclesia et patria ad majorem Dei glorjam.

Kolegjum Kościelne
Zboru Ewangelicko=Augsburskiego w Warszawie
Prezes J. Evert
Wiceprezes L. Ręczlerski
Ks. A. Loth
Ks. Z. Michelis
Ks. M. Rüger
Członek Notarjusz: W. Fischer
Przewodniczący: H. Eberhardat
Wydziałów: G. Ehlert
J. Gessner
J. Henneberg
J. Hirszowski
G. Jeute
A. Rosiński

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Niedziela 2 maja r. b. będzie pamiętnym dniem w życiu naszego Towarzystwa P. M. E. — Dwie bowiem uroczystości, po raz pierwszy obchodzone, zbiegły się w tym dniu.

O godz. 13-ej, zaraz po skończonem nabożeństwie nastąpiło otwarcie urządzonej przez istniejący od pół roku przy Towarzystwie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie Wydział Robót Ręcznych. Taśmę przeciął ks. A. Loth, poczem zebrani goście weszli do przybranej w zieleń i kwiaty sali konfirmacyjnej. — Aczkolwiek Wydział Robót Ręcznych istnieje zaledwie od 11 listopada r. ub., wystawa objęła sto kilkadziesiąt prac, wykonanych przez członków Wydziału, jak również umieszczone były prace z zakresu tych działów, jakie w przyszłym sezonie wprowadzone być mają.

Do zebraych gości przemówiła organizatorka i kierowniczka Wydziału p. Joanna Pinkwartowa, przedstawając w krótkich zarysach działalność Wydziału. W imieniu Wydziału złożyła kierownjczka na ręce Przewielebnego ks. Lotha wykonane przez członkinie białe jedwabne nakrycie na ołtarz i ambonę dla kościoła naszego oraz złożyła wiązanki żywego kwiecia p. Józefowi Evertowi, prezesowi tak przychylnie względem Towarzystwa usposobionego Kolegjum Kościelnego oraz przewodniczącemu wydziału administracji p. Gustawowi Jeutemu za okazywaną Wydziałowi życzliwość i poparcie.

Kierowniczce odpowiedział w serdecznych słowach ks. pastor A. Loth, dziękując za dar dla kościoła oraz podnosząc znaczenie nowopowstałej placówki dla Towarzystwa zarówno jak i dla członków Wydziału, który daje sposobność niejednej osobie znaleźć godziwy sposób zarobkowania w obecnych ciężkich czasach.

W imieniu Kolegjum Kościelnego przemówił p. prezes J. Evert, podkreślając tę sympatję, jaką Kolegjum dla Towarzystwa żywi, o czem z nadejściem lepszych czasów Towarzystwo będzie miało sposobność się przekonać.

Zwiedzający wystawę goście zapisywali się do sporządzonej przez członków kursów introligatorskich książki pamiątkowej.

Wystawę zwiedziło w ciągu niedzieli i poniedziałku przeszło 300 osób gości. W poniedziałek w godzinach popołudniowych zwiedzającym uprzyjemniał czas produkcjami swemi istniejący przy Towarzystwie zespół mandolinistów.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się herbatka urządzona staraniem Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej dla konfirmandów tegorocznych. — Przybyło młodzieży konfirmowanej 82 osoby oraz 90 członków. — Do zaproszonych przemówił prezes Towarzystwa ks. Loth, witając ich w imieniu Stowarzyszena jako członków Zboru i jako miłych gości. — Obowiązki gospodyń sprawowały członkinie Wydziału Zebrań Towarzyskich. — Na część koncertową złożyły się produkcje pp.: Bilewiczowej (śpiew), pułkownikowej Bartelmusowej (śpiew), Protasewicza (śpiew), Ładosza (deklamacja) oraz zespołu mieszanego i męskiego Koła Śpiewaczego Towarzystwa. Uśmiechnięte oblicza i miły nastrój panujący śród zebranych były najlepszym dowodem zadowolenia młodych gości.

Program.

VIII dorocznego Zjazdu Związku poskiego towarzystw i zborów ewangelickich w Państwie Polskiem.

w Warszawie, w dniach 6 — 8 czerwca 1926 r.

Niedziela, 6 czerwca:

godz. 11.30 nabożeństwo w kościele ewang.-augsb. Liturgję odprawi NPW. ks. biskup J. Bursche, kazanie wypowie ks. P. Nikodem;

godz. 1.30 w poł. Zebranie inaguracyjne w sali konfirmandów;

godz. 8 wiecz. Zebranie towarzyskie w sali konfimandów.

Poniedziałek, 7 czerwca:

godz. 10. Zebranie publiczne, na którem wygłosi odczyt ks. prof. A. Suess n. t.: Dalsze i bliższe cele i zadania naszego Związku;

godz. 4 pp. Zebranie publiczne z następującemi odczytami:

a) ks. radca K. Kotula: Charakter i działalność stowarzyszeń polsko-ewangelickich wogóle a Towarzystw Młodzieży polsko-ewang. w szczególności.

b) p. dyr. H. Burschówna: Zarys idealny Stowarzyszenia polskiej młodzieży ewangelickiej.

Wtorek, 8 czerwca:

godz. 10. Zebranie publiczne z następującemi odczytami:

a) p. mec. A. Bursche: Poglądy ewangelików na kwestję nowego prawa małżeńskiego w Polsce;

b) ks. prof. K. Michejda: Małżeństwa mieszane;

godz. 4 pp. Zebranie delegatów towarzystw i zborów polsko-ewangelickich.

Porządek dzienny:

a) Sprawozdanie Zarządu,

b) Kwestja uregulowania funduszów,

b) Zmiana Statutu Związku,

d) Wybory do Zarządu.

godz. 7 wiecz.: Nabożeństwo w kościele ewang.-augsb. na zakończenie Zjazdu.

UWAGA: Wszystkie zebrania odbędą się w sali konfirmandów.

Zgłoszenia delegatów i gości przyjmuje biuro Zjazdu (kancelarja zboru ewang.-augsb., pl. Małachowskiego).

Wiadomości z kościoła i ze świata.

RZADKI JUBILEUSZ.

W dniach 29 i 30 maja r. b. parafja ewangelicko-augsb. Władysławowska (djecezji Kaliskiej) obchodzić będzie 150 letni jubileusz istnienia swego. Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności zaznajomić czytelników nieco z historji tego zboru. W drugiej połowie XVIII wieku przybyli do tej miejscowości rzemieślnicy niemieccy zaproszeni przez hrabiego Górowskiego i osiedlili się we Władysławowie, gdzie dzięki poparciu hrabiego prędko pobudowali dla siebie domy oraz Kościołek drewniany i szkołę. Złączywszy się z okolicznymi rolnikami, którzy również w tym czasie przywędrowali z Niemiec, utworzyli oni w 1776 roku parafję z własnym duszpasterzem, pierwszą w tej okolicy. Odtąd był Władysławów przez szereg lat ośrodkiem religijnym, do którego zjeżdżali się ewangelicy ze wszystkich okolicznych parafji, nie wyłączając nawet Kalisza. Sąsiednia parafja Turecka, która znacznie później powstała, była przez dłuższy czas administrowana przez pastora Władysławowskiego. 60 lat temu parafja zaczęła wyludniać się, gdyż prawie połowa zborowników wywędrowała do Rosji przeważnie na Wołyń. W zborze pozostało 300 rodzin. To spowodowało, że parafja nie dając swemu księdzu należytego utrzymania, często była odtąd administrowana. Jednakowoż parafjanie wykazali zamiłowanie do swego wyznania i kościoła, gdyż wybudowali nowy murowany kościół, poświęcony w roku 1872. W 1863 r. kupiono plebanję, która następnie spaliła się i została w 1887 odbudowana. Kilkanaście lat później sprawiono nowe organy oraz piękne oparkanienie i posadzkę przed kościołem, w czasie powojennym okryto wieżę blachą cynkowaną, i odnowiono plebanję. Z powodu uroczystości jubileuszowej zostaje odrestu-

rowane wnętrze kościoła.

Komitet jubileuszowy zwrócił się do byłych parafjan z prośbą o uczczenie tej uroczystości parafjalnej swą obecnością oraz o nadesłanie dobrowolnych ofiar na remont kościoła i inne koszty związane z jubileuszem. Prośby te nie pozostały bez echa. Spis ofiar będzie później ogłoszony.

Kończąc krótkie te wywody niżej podpisany administrator parafji Władysławowskiej w imieniu tejże jeszcze raz zaprasza na ową uroczystość byłych zborowników i wszystkich chętnych i prosi Najwyższego, aby takowa przyczyniła się do podniesienia ducha wiary i miłości do drogiego kościoła naszego ewangeljcko-augsburskiego u wszystkich jej uczestników.

Ks. L. Sachs.

ZAPOWIEDŹ WALKI ZE STRONY KURJI METROPOLITALNEJ.

W „Wiadomościach Archidiecezjalych Warszawskich", Nr. 11 pisze X. Z. Ch. z okazji broszury ks. prof. E. Burschego o Wydziale i kazania ks. Michelisa co następuje: „My, kapłani, możemy pp. pastorom powiedzieć tylko jedno: możemy was tolerować i nic więcej ponad to! Toleruje się ludzi, wyznających błąd, ale nie toleruje się fałszu. Prawda i fałsz to nie jedno i dlatego w rzeczach wiary kumać się z pastorami nie możemy. Tolerancja też ma swoje granice i demagogicznych napaści pastorów tolerować nie będziemy?".

JEZUITA O PROTESTANTYŹMIE POLSKIM:

W num. kwietniowym „Przeglądu Powszechnego" pisze jego redaktor ks. Jan Urban w związku z wywiadem Nowego Kurjera Polskiego w sprawie rozwodów i małżeństw z ks. biskupem J. Burschem: „Od protestantyzmu, który zerwał się z kotwicy stałych zasad dogmatycznych i moralnych nie spodziewaliśmy się nigdy wyraźniejszej pomocy w obronie zasad chrześcijańskich w życiu publicznem. Łatwo on pójdzie zawsze drogą kompromisów z „duchem czasu", z namiętnościami ludzkiemi, z rachubami korzyści politycznych dla siebie. Takim on był już w zaraniu swej historji, kiedy Luter sakcjonował bigamję langrafa heskiego. W innych krajach wszakże n. p. w Anglji, koła kościelno-protestanckie, nauczone doświadczeniem z rozwodami, raczej stają po stronie tych, którzyby pragnęli większego uzgodnienia prawodawstwa małżeńskiego z duchem ewangelji, t. j. w gruncie rzeczy — po stronie katolików. U nas jest inaczej. Nasi protestanci, szczycący się, że na gruncie „czystej ewangelji", mogą wypowiadać zdanie, że chociaż w zasadach ewangelji znajduje się nierozerwalność małżeńska, to wszakże mogło ono „samo przestać istnieć", kiedy się ciała i serca odwróciły od siebie. Moglibyśmy wyznaczyć grubą nagrodę temu teologowi protestanckiemu, któryby zdołał udowodnić tę tezę z czystej ewangelji. Może ze słów Chrystusa, że rozwody były dopuszczone w Starym Zakonie dla „twardych serc" Żydów, i z tej konkluzji Jego: od początku nie było tak... co tedy Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza.

W wystąpieniu p. Burschego i towarzyszów jego widzieć musimy tylko nowy dowód, że protestantyzm polski, w patrjotycznej masce, występuje jako taran do walki z kościołem katolickim, a więc jest czynnikiem narodowo i społecznie szkodliwym w katolickiej Polsce".

CO NA TO NIEMCY ŁÓDZCY.

Oddział angielski Związku przyjaznej współpracy kościołów rozesłał do wszystkich oddziałów krajowych okólnik treści następującej: „Komitet wykonawczy w imieniu Oddziału brytyjskiego wszechświatowego Związku przyjaznej współpracy kościołów wyraża swój najgłębszy żal z powodu nieudanej akcji zapewnienia Niemcom wejścia do Ligi Narodów i Jej Rady i wyraża swe najszczersze życzenie i nadzieję, że Oddziały krajowe użyją swego wpływu celem usunięcia wszelkich przeszkód zagradzających wejście Niemiec do Ligi we wrześniu".

Oddział krajowy brytyjski w zbytniej trosce o dobro Niemiec zapomniał o Polsce, której należy się miejsce w Radzie, co zresztą uznał min. bryt. Chamberlain. Dopóki oba państwa równocześnie nie rozpoczną współpracy pokojowej w łonie Ligi, o współżyciu Polaków i Niemców niema mowy, szczególnie teraz po traktacie niemiecko-rosyjskim.

Cóż powie teraz prasa niemiecka, która z racji analogicznego wystąpienia ks. biskupa J. Burschego w sprawie przyznania Polsce miejsca w Radzie Ligi Narodów obryzgała go błotem napaści i niesłychanych kalumnij?

Niezawodnie teraz sławić będzie Anglików.

Prośba do rodzin ewangelickich w Warszawie.

W dn. 6 — 8 czerwca b. r. odbędzie się w Warszawie III. doroczny Zjazd Związku polskiego towarzystw i zborów ewangelickich z całej Polski.

Uczestnicy pierwszych Zjazdów w Cieszynie i Poznaniu korzystali z gościnności tamtejszych ewangelików.

W przekonaniu, że rodziny ewangelickie Warszawy udzielą swej gościny delegatom i gościom z kraju i zagranicy, Zarząd Związku prosi je o zgłaszanie mieszkań na czas Zjazdu od 5 — 9 czerwca w biurze Związku (kancelarja zboru ewang.-augsb.).

Ogłoszenia.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.